

Hans Christian Andersen
Baśnie
Nowe szaty cesarza

Dawno temu żył sobie pewien cesarz, który tak kochał nowe piękne szaty, że wszystkie pieniądze wydawał na stroje. Nie obchodzili go żołnierze, nie obchodził go teatr, nie dbał o wycieczki do lasu, a jeśli, to tylko po to, by pokazać się w nowych szatach. Na każdą godzinę dnia miał inne ubranie, i to jak o królu często się mówi, że jest na posiedzeniu rady, tak o nim zawsze mówiono: „Cesarz jest w garderobie”.

W wielkim mieście, gdzie żył, było bardzo wesoło, codziennie przyjeżdżało wielu cudzoziemców, a pewnego dnia zjawili się dwaj oszuści; podawali się za tkaczy i mówili, że potrafią utkać najpiękniejsze tkaniny, jakie tylko sobie można wyobrazić. Wyjątkowej urody miały być nie tylko kolory i wzór, ale co więcej, uszyte z nich szaty wyróżniały się podobno tą przedziwną cechą, że były niewidzialne dla każdego, kto nie nadaje się na swoje stanowisko albo jest niewybaczalnie głupi.

To jakieś cudowne szaty – pomyślał cesarz. – Noszą je, mógłbym się dowiedzieć, który z moich urzędników nie nadaje się na swoje stanowisko, będę mógł odróżnić mądrych od głupich. O tak, niech mi natychmiast utkają tę tkaninę!” I dał oszustom do ręki mnóstwo pieniędzy, żeby zaczęli pracę.

Oszuści ustawili krosna i udawali, że pracują, ale na krosnach nie było nic a nic. Bez drgnienia oka zażądali najcieńszego jedwabiu i najwspanialszego złota, schowali je do swojego worka i pracowali na pustych krosnach, i to słuگو w noc.

„Chciałbym już wiedzieć, jak się posuwa praca nad tkaniną” – pomyślał cesarz, ale po prawdzie czuł niepokój w sercu na myśl, że nie będzie jej widział ten, kto głupi lub kto nie nadaje się na swoje stanowisko. Uznał co prawda, że chyba nie musi się bać o siebie samego, jednak wprawdzie wysłał kogoś, kto zobaczy, jak się sprawy mają. Wszyscy w całym mieście wiedzieli, jak cudowną moc ma tkanina i wszyscy gorąco pragnęli zobaczyć, jak nieudolny albo głupi jest ich sąsiad.

„Poślę tam mojego starego, uczciwego ministra – pomyślał cesarz. – On najlepiej oceni, jak wygląda tkanina, bo jest rozumny, i nikt lepiej niż on nie nadaje się na swój urząd”.

Stary, poczciwy minister wszedł do sali, w której oszuści pracowali przy pustych krosnach. „Niech Bóg bron! – pomyślał, szeroko otwierając oczy. – Ależ ja nic nie widzę!” Lecz nie powiedział ani słowa.

Oszuści uprzejmie prosili, by podszedł bliżej, i zapytali, czy nie sądzi, że piękne są wzór i kolory. Wskazali na puste krosna, a biedny, stary minister szeroko otwierał oczy, ale nic nie mógł wypatrzeć, bo nic tam nie było. „Panie Boże – pomyślał – czyżbym był głupi? Nigdy bym w to nie uwierzył... Nikt nie może się o tym dowiedzieć! Czyżbym się nie nadawał na swoje stanowisko? Nie, nie mogę przyznać, że nic nie widzę”.

- No, nic pan nie mówi – zagadnął jeden z tkaczy.
- O, śliczne! Przeurocze! – powiedział stary minister i popatrzył przez okulary. – Ten wzór, te kolory! Tak, powiem cesarzowi, że tkanina nadzwyczaj mi się podoba.
- Aaa, to nas cieszy – powiedzieli tkacze i opowiadali o kolorach i o osobliwym wzorze.

Stary minister słuchał uważnie, żeby móc wszystko powtórzyć, gdy wróci do cesarza. I tak też zrobił.

A oszuści zażądali więcej pieniędzy, złota i jedwabiu; potrzebne im były do tkania. Wszystko wsadzili do swoich kieszeni, na krosna nie trafił ani jedna nić, a oni, jak przedtem, dalej tkali przy pustych warsztatach.

Wkrótce cesarz posłał innego uczciwego urzędnika, żeby zobaczył, jak posuwa się praca, i sprawdził, czy tkanina wnet będzie gotowa. Poszło mu tak samo jak ministrowi: patrzył i patrzył, ale ponieważ poza pustymi krosnami nie było nic, niczego nie mógł wypatrzeć.

- No, czy to nie piękna tkanina? – pytali oszuści. I pokazywali, i opowiadali o cudownym wzorze, którego w ogóle nie było.

„Głupi nie jestem – pomyślał urzędnik – więc czyżbym się nie nadawał na swoje stanowisko? A to historia! Nie mogę niczego dać po sobie poznać!” – i zaczął wychwalać tkaninę, której nie widział, i zapewniał oszustów, że cieszą go piękne kolory i wspaniałe wzór.

- Jest przeurocza! – powiedział cesarzowi.
Całe miasto mówiło o wspaniałej tkaninie.

Wreszcie cesarz sam chciał ją zobaczyć, jeszcze na krosnach. Z całą swiłą starannie dobranych osób, w tym z dwoma starymi, poczciwymi urzędnikami, którzy już wcześniej tam byli, poszedł do przebiegłych oszustów, tkających teraz z całych sił, tyle że bez wątku i bez osnowy.

- O, to jest *magnifique!*¹ – powiedzieli obaj poczciwi urzędnicy. – Niech Wasza Miłość spojrzy, jakie kolory, jaki wzór! – I wskazywali na puste krosna, bo sądzili, że inni pewnie widzą tkaninę.

„Co takiego?! – pomyślał cesarz. – ja nic nie widzę! To straszne! Czyżbym był głupi? Czy nie nadaję się na cesarza? Nic gorszego nie mogło mnie spotkać!”

- O, bardzo piękna – powiedział. – Moje najwyższe uznanie! – I z zadowoleniem skinął głową, przyglądając się pustym krosnom; nie chciał przyznać, że nic nie widzi. Cała swiła patrzyła i patrzyła, i nikt nie widział więcej niż pozostali, lecz wszyscy mówili tak jak cesarz:

- O, bardzo piękna! – I radzili mu, by pierwszy raz włożył szatę z tej wspaniałej materii na pochód przez miasto, który wkrótce miał się odbyć.

- To jest *magnifique*, prześliczne, *excellent!*² – powtarzano z ust do ust, i wszyscy ogromnie się cieszyli. Cesarz każdemu z oszustów dał krzyż kawalerski do zawieszenia na dziurce od guzika i tytuł nadwornego tkacza.

Przez całą noc poprzedzającą dzień, w którym miał się odbyć pochód, oszuści siedzieli przy ponad szesnastu zapalonych lampach. Widziano, jak się spieszyli, by skończyć nowe szaty cesarza. Udawali, że zdejmują tkaninę z krosna, ciąli w powietrzu wielkimi nożycami, szyli igłami bez nici, a na koniec powiedzieli:

- Szaty gotowe!

Cesarz przyszedł osobiście ze swymi najgodniejszymi dworzanami, a każdy z oszustów niósł jedno ramię, jakby coś trzymał, i powiedzieli:

¹ *Magnifique* (fr.) - wspaniale

² *excellent* (fr.) - doskonałe

- Proszę, oto spodnie, oso surduty, oto peleryna. – I tak dalej. – lekkie jak pajęczyna. Można by sądzić, że nie ma się nic na sobie, ale właśnie to jest zaletą tej szaty!
- O tak – powiedzieli dworzanie, ale nic nie widzieli, bo nic tam nie było.
- Czy Najjaśniejszy Pan zechce łaskawie zrobić nam przyjemność i zdjęć swoje ubrania? – spytali oszuści. – Założymy Waszej Wysokości nowe szaty, tu, przed tym wielkim lustrem.

Cesarz zdjęł wszystkie ubrania, a oszuści zachowywali się tak, jakby dawali mu po kolei wszystkie części rzekomo uszytej garderoby, obejmowali go w pasie i niby coś przywiązywali, był to tren, a cesarz obracał się i wykręcał przed lustrem.

- Boże, jak Waszej cesarskiej Mości do twarzy! Jak znakomicie leży! – mówili dworzanie. – Co za wzór, co za kolory! To drogocenna szata.

- Za drzwiami czekają z baldachimem, poniosą go nad Waszą Wysokością w pochodzie – powiedział nadmistrz ceremonii.

- Jestem gotów – odparł cesarz. – Dobrze leży, prawda? – I jeszcze raz obrócił się przed lustrem, udając, że rzeczywiście przygląda się swojemu strojowi.

Szambelani, którzy mieli nieść cesarski tren, wymachiwali rękami nad podłogą, jakby go podnosili, i kroczyli, niby go niosąc w powietrzu. Nie mieli odwagi dać po sobie poznać, że nic nie widzą.

I oto cesarz kroczył już w pochodzie pod pięknym baldachimem, a ludzie na ulicy i w oknach mówili:

- Boże, jak niezrównanie piękne są cesarskie szaty! Jaki wspaniały tren ma cesarz! Jak doskonale leży!

Nikt nie dawał po sobie poznać, że nic nie widzi, bo to by znaczyło, że nie nadaje się na swoje stanowisko albo że jest całkiem głupi. Żadna inna z cesarskich szat nie była tak podziwiana.

- Przecież ona nie ma na sobie ubrania! – powiedziało małe dziecko.
 - Boże, słuchajcie, co mówi niewinne dziecko! – zawołał jego ojciec.
- I ludzie powtarzali szeptem jeden drugiemu, co powiedziało dziecko.
- Jakieś dziecko mówi, że cesarz nie ma na sobie ubrania!
 - Cesarz jest nagi! – zawołał na koniec cały lud.

A cesarz aż skurczył się w środku, bo uznał, że mają rację, ale pomyślał: „Muszę wytrzymać do końca pochodu”.

I trzymał się jeszcze dumnie, a szambelani nieśli tren, którego wcale nie było.